

ROZGŁOŚNIA BYDGOSKA

"PROGRAM LITERACKO MUZYCZNY"

=====

Wiersze młodych poetów toruńskich

=====

audycja na dzień 30.III.80r.

Handwritten notes:
by
A.
P. M.

Główny Urząd Kontroli Prasy
Publikacji i Widowisk
Delegatura w Bydgoszczy
udziela zgodę na wykonanie
i rozpowszechnienie
Nazwa: R-4 Format
Data: 28.03.80 Podpis: *[Signature]*

Wymienionych tu poetów w zasadzie łączy tylko to, że wszyscy oni są członkami Koła Młodych przy toruńskim oddziale Związku Literatów Polskich. Dorobek młodych poetów nie jest jeszcze zbyt znaczny, na ogół mają za sobą dopiero pierwsze druki prasowe; jedynie dwóch autorów opublikowało niewielkie zbiory wierszy - Bogdan J. Bałcerowicz wydał tomik "Śladem słońca", a Roman Tasarz szczupły arkusz poetycki pt. "Powrót do Skarszewa", inni dopiero przygotowują się do debiutu książkowego. Co zatem można dziś powiedzieć o prezentowanych tu wierszach? Myślę, że w jakimś stopniu znamienne może być tu tytuł arkusza Romana Tasarza "Powrót do Skarszewa" - wszystkie bowiem przedstawiane tu wiersze są lirykami, w których dominuje ton wzruszenia płynący bądź z uwrażliwienia na krajobraz dzieciństwa, bądź też z niepokoju, jaki towarzyszy przekraczaniu progu dojrzałości i samodzielności życiowej. Jest to rys charakterystyczny; ów ton intymnego przeżycia i niewyklarowanej jeszcze refleksji dostrzegalny jest w wielu debiutanckich książkach ostatnich kilku lat. Znamienne przesunięcie akcentów ze sfery przeżyć zbiorowych na indywidualne doznania jednostki nostalgicznie nastrojonej na odbiór prywatnej mitologii dostrzeżony już został przez krytykę i stanowi zarazem podstawowy

nurt najmłodszej poezji. Stąd i w prezentowanych tu wierszach dominuje język wypowiedzi bezpośredniej, nawrót do rytmów już poetycko sprawdzonych, niechętnych ekstremizmowi języka specjalnie, na jednorazowy użytek, zorganizowanego. Ale to dopiero punkt wyjścia. Myślę jednak, że to zwrócenie się ku prywatnej mitologii, do konkretnie zapamiętanych przeżyć i sytuacji może być obszarem poetycko bogatym. I nie musi być wcale interpretowane jako ucieczka od świata.

- - - - -

Sp. V

JEDNO SŁOWO

przez nasze usta przechodzi krzyk
pod kamiennym niebem
przechodzi ból przeżarty słońcem
gdy czerwienieje horyzont
przechodzą słowa bez znaczenia
cień poznania
spadanie kamienia
słowa oddania
jak bryły kuliste

na wszystko mamy inne słowa
na ból
na rozpacz
i na miłość

nie ma tylko jednego słowa
by zamknąć wszystko
znakiem czystym

dlatego piszemy tyle wierszy

- - - - -

fr

P O W R Ó T

to jednak ty wróciłaś
jeszcze z dymem
zgaszonej wtedy świecy
i nie przeraża cię
cisza wieczornych cieni
ani mój spokój

przyszłaś powiedzieć
wszystko od początku
słowa pachnące jak wtedy
i ofiarować dotyk ręki
może jeszcze niewystygły

chcesz teraz
usiąść koło mnie
rękę położyć na czole
spłynąć spokojem
i słowa powiedzieć
potrzebne obojgu

więc usiądź
i nie mów nic

- - - - -

WYDZIERANIE SŁÓW

wydzieramy słowa z gazet
z książek starych
z ludzi
przyklepiamy je potem na czole
jak własne sny do budzenia dnia

ale nikt nie wie
być może mielemy te ziarna
na polewkę marną
gdy wydzwaniamy te słowa
dla siebie
dla najbliższych
dla świata
powtarzamy nieprzydatne już chwile
rozcieramy ciszę wieczornych cieni
w twarzach tych co dawno odeszli

a jednak co wieczór
zapalają się w moim mieście
latarnie marzeń

- - - - -

fg

+
+ +

Bogusi

Lata kołują nade mną
i we mnie o szarym podwieczерzu
wspomnień nawoływanie wzrasta.

Z daleka idę -
pod wiatr -
spojrzeniem rzucony na piach
jakiż to nieznany kraj
dojrzewa we mnie i nade mną
zagubione światła dochodzą odległe
nozdrzami muzykę tropiąc
w pohukiwaniu gwiazd,
które trzeba strącić
przeżegnawszy ręką na plecach garb
onegdaj sad i świętych u drogi wywiedzionej
z równin...

Lata tłuką się we mnie
i w głos nade mną nawoływanie wspomnień
zgojone bruzdy od zachodów drąży.

Z daleka idę
antraktem sennym zepchnięty na wiatr
pod ust wilgotny próg, gdzie
szyi ścięty kwiat i Bóg,
który nie zdążył.

83

+ +

z tylu juź dróg
powrócił do końca niesprawdzony
pejzaż

z tylu juź pól
przynieśli do końca niedobity
zamiar

z tylu juź pchnięć
najskuteczniejsze jest pchnięcie
w błękit

z tylu juź knajp
przywlekli do końca niedopity
świat

Wyprowadzam kształt na własny
rachunek z tylu nie zapisanych
kart

/Oto jest pałac Assurbanipala
króla królów pana świata/

+
+ +

Bogusi

Łagodnie spływa na mnie oczekiwanie
i przez wiotkość traw przedziera się
skrycie uroniona łza.

- świat kołem się toczy -
rzecze tylko nieodbyty rejst
i krzew u skarpy /ten sam od lat/.
Kołem się w świat wtoczył
i łagodnie spłynął na mnie ów dzień
a przez ostrość traw przedarła się szeptem
przemodlona
dziecinna moja msza.

/rozgwiadza -
kół sterowych szmer -
szorstkie pąki wierzb - /

I przez czułość Twą, w oliwnym ogrodzie
doszedł mnie jej śpiew.

DO ROBERTA BURNSA PIEŚŃ BIESIADNA

Gdy styczeń pola białością obłóży,
Opończę mróz przeżre, śnieg drogi owinie,
Pragniesz, wędrowcze, wnet przy ogniu stanąć
I pogrzebaczem zamieszać w kominie.

Żołnierz od zimna zamknięty w obozie,
Rad nie rad jeszcze na szaniec zatacza,
Tęskni do lutni i stancji sposobnej,
Aby w kominie mieszać pogrzebaczem.

Takoż i proboszcz, gdy nieszpór skończony,
Podjadłszy suto śle po gospodynię,
Każe podawać z serem grzane piwo
I pogrzebaczem zamieszać w kominie.

Nawet i starzec co kości zagrzewa
Kwartą zmorzony krzepkiego maślacza,
Ma te tęsknoty, lecz komin dymi
Nie masz dla niego już pogrzebacza.

Kiedy alkierzyk wabi łąnem pszennym,
A dziewczka układna, wicher w drzwi kołacze,
Ty odstaw, Książę, nawet flaszę pełną,
Aby w kominie mieszać pogrzebaczem.

Bo ma pogrzebacz cnoty nieprzebrane,
Drewienko suche zatli, zetlałe roznieci,
Na nic uczone wersety ni łacińskie mowy
On nad wszystkimi jednakowo świeci.

Przez te tak wielkie moce nieprzejrzane
I ty, Robercie, pewnie z Bożej niwy
Czasem chcesz zstąpić, choć tu noc styczniowa,
By pogrzebaczem zamieszać w kominie.

- - - - -

JESIENNA PIOSENKA DLA RUDOWŁOSEJ

21
W tej porze węgle parków leniwie dogasają
krok dłuży się w zaułkach
oczy zwykły zachodzić
światło. | gazowej lampy co ukośnie spada
na kartkę i ręce. I już sygnaturki
deszczu o krzywy dach zdają się nauczać:
- nie ma innego świata niż ten którego szukasz.

Więc tylko dla mnie dymnie ozywają
zabite okna traktierni o zadrapanych szyldach
klekot kopyt unosi się nad brukiem
Mój czas patrzy na mnie z zetlałych afiszy

Tymczasem w mojej kwaterze
bełtowo i głodno. Twarz ojca zwieszona
nad każdym snem i nawet za oknem
Księżyc odwrócił się tykiem.
Lecz niech dla ciebie gada kasztan z kasztanem
zagrają ogniska na łąkach - wszystkie skrzypce tej pory
niech spada liść na oczy
wznoszą się złote mosty
i niech dla Rudowłosej
zadrży gałązka na wietrze
Wierszyk pisany nocą.

- - - - -

E R O T - Y K

Lot ptaka uchwycony wodą
Kształt ptaka w źrenicy
Białe sady na niebie się gromadzą
I zajączek spłoszony w Jej włosach

Czy oczy ktoś przysłonił ręką?
Czy winobranie tak świetliste?
Stary Joachim z lasu wieści przyniósł
i już w kapliczkach ściele zbóż naręcza

Gdy tak zwiedziona pejzażem jabłkowym
w zgodzie z ptakami i światem zasypia
w zwierzęcej sierści, studni i ogrodzie
jabłko mojego świata z Jej dłoni się wymyka.

- - - - -

Z E G A R

niegdyś wierny stróż sezamu dni
postarzał się
bardziej niż pomarszczone ściany
dzieciństwa - piwnicy pamięci

kukułka /wciąż z nim w tym samym romansie/
skrzeczy starczo i zaczyna cuchnąć

a on złośliwy staruch przechadza się
wciąż tym samym utykaniem
po pokojach pełnych zmarszczek
nie zagląda jedynie do omszałych piwnic:
wysyła tam swą bezpłodną kochankę
która jednak szybko opuszcza ciszę

- lecz na Boga jak długo
w spokoju jego nieobecności
mogę wytrzymać w lochach

- - - - -

x

x

x

Parfois l'oiseau arrive vite.

Jacques Prévet

korzystając z okazji kupiłem tanio klatkę
umieściłem ją między sprzętami mojego pokoju
i wsadziłem do niej przysnionego ptaka
- barwnego małego i dygoczącego jak serce

pewnego ranka korzystając z mojej nieobecności
ptak wysunął się poza pręty
i zachłyśnięty płynnością kolorowych skrzydełek
wzleciał wysoko - aż pod sufit

latał w kwadraturze pokoju
tuż obok drgań zaokiennej przestrzeni

przed wieczorem skurczył się i zszarzał
coraz mizerniej trzepotał skrzydełkami

lecz na chwilę sprężył się - jak serce
przygotowanego do skoku lekkoatlety
i uderzył w szybę - jak w wewnętrzną ścianę dzwonu
i przysiadł na krawędzi klatki czekając
na mój powrót

gdy wróciłem - zatrzepotałem jak on:
wydało mi się wtedy że mój
przysniony ptak śmieje się ze mnie

- - - - -

NIEUDANA ZABAWA W BERKA

odwieźliśmy dzieci na wieś
i nagle nie możemy zmieścić się
w czasie jak w zbyt pustej przestrzeni

postanowiliśmy zabawić się
w berka wśród sprzętów mieszkania

ukryliśmy się szczelnie w płaskim
ekranie telewizora uśmiechając się niepewnie
z odwróconych pozycji

wszelkie poszukiwania okazały się bezskuteczne
trwały aż po przestrzeń wygodnych foteli
aż po ciemność ciepłej nocy

brzęczenie budzika przypomniało nam
że odwieźliśmy dzieci na wieś
lecz tylko na chwilę gdyż wkrótce
pograżyliśmy się w zdenerwowaniu
na spóźnienie tramwaju tłok i kałuże

- - - - -

453
Jm

Usypia miasto

Nad dachami domów zawisł wiatr i szumi całym niebem

i przelewa się w ulice

zatapia okna aż po bruk

Zasypia miasto na dnie oceanu

na powierzchni którego pływają gwiazdy

Panna J. siedzi w swoim pokoju

jak każdego wieczora od wielu lat

Różowe firanki

kot mruczy na dywanie

Na stole szklanka z herbatą

Panna J. siedzi przed lustrem

i już jedną nogą jest po jego drugiej stronie

Jeszcze tylko czasem wyjdzie stamtąd napić się herbaty

zasłonić firankę

lub nalać kotu mleka do miseczki

Lecz tego wieczoru panna J. odchodzi w lustro zupełnie

tak na zawsze

Woli uczynić ten ostatni krok

dla nikogo niezauważalny

niż otworzyć okno

i dać się zatopić w uśpionym mieście

na samym dnie oceanu

- - - - -

23

x

x

x

Jest we mnie ziarno
którego żadne lupy ni mikroskopy nie zobaczą

szukał pan lekarz
pani z poradni i panie z porad
ktoś z urzędu
ktoś zaufany
ktoś oddany

Sam też szukałem
/choćby w tym wierszu/

Jest we mnie ziarno
Może gdzieś we krwi płynie spokojnie
może w skórze
może pod skórą
może w dłoni a może w oku
może w języku pod językiem lub na języku

Takie malutkie w żaden sposób nie odszukane
nie rozbite

I pomyśleć że ja w nim cały

I takie malutkie szczelnie okryte
z góry z dołu z boków i od środka

Aż niemożliwe
że tak malutka może być kula wszechświata

- - - - -

92

POWRÒT DO SKARSZEWA

Ciągną się rzyska daleko wzdłuż drogi
po ogrodach zsypują jabłka
w wymoszczone sianem kosze

Na płocie powiewa chusta
w której tli się jeszcze
zapach łąki i krów
spoczonego karku
a wiatr dzisiaj od samego rana
buszuje w suchej trawie i ostach
i jakby igłami nadziany
wypada na drogę
szarpie chustą rozwieszoną na płocie
i rozwiewa ją nitka po nitce
z resztek ciepła
a ja gonię słońce
leniwie w trawie rozłożone jak dynie
i kładę tam swą twarz
by roztajała

zakrzepła pierwszym mroźnym porankiem
jak woda w sadzawce

- - - - -